№ 296. Warszawa, Wtorek 29 Października / 10 Listopada Rok 1857

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem [illegible] rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Marcina Biskupa.
Wschód słońca o g. 7 m. 15.—Zach. o g. 4 m. 13.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 3. wczoraj w poł. cie. 4.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 7.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Kurator okręgu naukowego Warszawskiego.—Z zapisu ś. p. Konstantego Szaniawskiego, niegdy sędziego ziemi Lubelskiéj, zawakowało jedno stypendjum, rub. sr. 21 kop. 75 rocznie wynoszące, przy gimnazjum gubernjalnem w Lublinie, do którego, stosownie do woli zapisodawcy, ma pierwszeństwo przed innemi młodzież pochodząca z familji testatora, a w braku téj synowie ubogich rodziców stanu szlacheckiego innych familji, zalecający się dobremi obyczajami i pilnością w naukach. Skutkiem więc tego, kurator okręgu naukowego Warszawskiego wzywa osoby interessowane, aby najpóźniéj w ciągu dni 30 od daty ogłoszenia dowody pochodzenia z familji Konstantego Szaniawskiego złożyły dyrektorowi gimnazjum gubernjalnego w Lublinie, który je następnie wraz z kwalifikacją kandydatów na stypendjum z tego zapisu przedstawi kuratorowi do decyzji, po upływie bowiem tego terminu, jeżeli nikt z prawami familijnemi nie zgłosi się, naówczas dyrektor gimnazjum przystąpi do wyboru i przedstawienia kandydatów na stypendjum, stosownie do drugiego warunku przez testatora uczynionego—Radca tajny, *Muchanow.*

* *Dodatek do Czasu.* Czytaliśmy niedawno z wielkim żalem odezwę redakcji Czasu do swoich czytelników, w któréj wzywa ich do oświadczenia się, czy prenumerować będą Dodatek, bo właśnie od ilości oświadczających się prenumeratorow, zależyć będzie, czy pismo literackie dodatkowe do samej gazety, na rok przyszły ma wychodzić. Dowiadujemy się z téj odezwy, że usiłowania redakcji nie były należycie ocenione, że ogół pozostał obojętnym dla pisma, że exemplarze *Dodatku* zalegają próżno półki redakcji. Te skargi publiczne smutne w nas zrodziły uczucie, bo widzim tutaj jasnie na przykładzie, jak każde u nas poważniejsze czytanie upowszechnić się nie może, jak publiczność nasza do lekkiéj strawy w powieściach nawykła, nie chce czy nie umie zasmakować w rzeczy więcéj surowéj i uczącéj. Zresztą, Dodatek do Czasu jest xiążką, w któréj bardzo rozmaita treść się mieści; obok powieści i poezji są tam rzeczy nawet mające wysoki interess dla chwili, są studja z przeszłości narodowéj, kwestji społecznych i żywotnych dużo, są przeglądy perjodyczne piśmiennictwa polskiego, i t. d. Dodatek do Czasu stał się jak dla nas, xiążką konieczną, tak samo jak Teka Wileńska stanie się nią niezawodnie, jeżeli następne zeszyty odpowiedzą pierwszemu.

Redakcja Czasu tę obojętność publiczności dla swego dodatkowego pisma, zwala na gazety warszawskie, że przez niechęć (tak się wyraża redakcja w swojéj odezwie) nic o niem nie pisały, i dla jednéj Bibljoteki Warszawskiéj robi wyjątek, dziękując jéj za współczucie. Zapomina redakcja, że i Kronika miała to współczucie, bo duży artykuł drukowała o Dodatku i recenzja ta popierała redakcję. Wprawdzie późniéj nie dotrzymała obietnicy, bo o następnych zeszytach nie pisała obszernego artykułu, ale zawsze zarzut to względem nas przynajmniéj, względem Kroniki, niesprawiedliwy. W roku zeszłym w owéj saméj skwapliwości Kroniki, z jaką rozpisała się zaraz o pierwszych pięciu czy sześciu numerach Dodatku, był dowód, że sprawę tę bierzem do serca. Bibljoteka Warszawska od niedawnego bardzo czasu zajęła się Dodatkiem i daje nie recenzje, ale zawiadamia perjodycznie w swoich numerach o treści każdego zeszytu Dodatku, czasami dając wyjątki malutkie z artykułów, na które zwróci uwagę, i nie więcéj. Jeżeli tedy redakcja Czasu robi jaki wyjątek dla pism warszawskich, niechże i dla nas go zrobi, bośmy na to zasłużyli.

I teraz nawet pierwsi podejmujem tę kwestję Dodatku do Czasu. Byłaby nieoceniona szkoda, gdyby to pismo upadło. Galicja cała nie ma żadnego organu literackiego, boć i Dziennik Lwowski, o którym wiemy tylko z wieści, więcéj się bawi lekką strawą, a krytyki w niem nie ma. Każde z miast polskich ma swój organ, każda prowincja; jakżeby smutno było, żeby w prowincji, w któréj dwa są ogniska literatury, Lwów i Kraków, nie utrzymało się ani jedno pismo? Pókiśmy nie mieli Dodatku do Czasu, obchodziliśmy się bez niego; dzisiaj zaś już przywykłszy do niego, mając jedno więcéj pismo na spisie naszych zasobów literackich, zubożelibyśmy tracąc cośkolwiek. Ubolewalibyśmy tem bardziéj, że Dodatek na wszelkie współczucie zasługuje. Zasługa jego i w tem, że literaturze pokazał wiele rzeczy nieznanych, a przytem wiele osobistości nie bez zasobów ducha, nie bez przyszłości literackiéj, osobistości to zdolne a umiejące myśléć i pracować. Kilka powieści umieszczonych w Dodatku do Czasu, uderzyło nawet ogół czytający, zbogaciło literaturę. Takiemi powieściami są prześliczne obrazki Harbuzowskiego. Bardzo piękna powiastka »Zdaleka i zbliska,“ szeroki nawet znalazła rozgłos, pisano o niéj w korrespondencjach z Paryża do Czasu, w naszéj Bibljotece Warszawskiéj, i kanwę, treść powieści, objaśniano rzeczywistym wypadkiem. Szczęsny Morawski, malarz artysta, wydawał kiedyś materjały historyczne, ale wczytawszy się w nie, tworzył obrazy pełne rzeczywistéj, historycznéj wartości; jednéj takiéj powiastki dosyć, żeby zrobić sobie imie, zdobyć szacunek u ludzi znających się na rzeczy. Felicjan (tutaj Medard) uderzył w stronę żywotną; jednéj takiéj powiastki dosyć, żeby zostać policzonym do szeregu ludzi, z których kraj słusznie spodziewać się może pociechy. Nie mówim już o wpływie moralnym, jaki taką powieścią sprawić można; pisząc te wyrazy, myślimy jedynie o literackiéj wartości pisma.

Poezji ładnéj i dużo tutaj czytaliśmy; nic dziwnego, Siemieński, jeden z redaktorów Dodatku, a bodaj czy nie główny redaktor, sam jest poetą bardzo wysokiego polotu, więc się poznał na dobrym i złym towarze: dobry wziął, a zły odrzucił. Tutaj szczególniéj poemat Felicjana poświęcony Termopilom, znakomity i treścią i obrobieniem. Daléj bywały drobniejsze poezje Lenartowicza i Kulczyckiego. Poznaliśmy tutaj i kilka orjentalek Wacława Rzewuskiego; dziwna rzecz, że się to tak świeżo do dziś dnia dochowały i na przedawnieniu nie straciły nic te kwiatki. Za to nie radzi widzieliśmy w Dodatku dramata Manna; znawcy mówią, że jest w nich pomysł, intryga, należyte prowadzenie rzeczy, ale nie widzim w nich mimo to wszystko, nic oryginalnego; charaktery nie

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom III.

(Ciąg dalszy).

— Słuchajże mnie z uwagą, bo ci to trzeba wiedzieć koniecznie. Tedy najpierwéj wiedz o tem, że zostałeś haniebnie oczerniony przed jeneralnością, która teraz jest w Białéj. Oskarżenia te zostały do tego stopnia różnemi pozorami uprawdopodobnione, iż jeneralność wydała na ciebie wyrok: mocą którego powołuje cię do siebie na sądy a tymczasem każe ci oddać wojska twoje pod komendę Zaremby. Jeneralność nominowała zarazem Zarembę jeneralnym marszałkiem. *In vim* téj nominacji. Zaremba już otwarcie wystąpił, ale się powstrzymuje jeszcze z dalszem działaniem, bo niema ludzi. W celu ich zgromadzenia porozumiewa się przez swoich ajentów z wszystkiemi powiatami tutejszych okolic i porozumiał się już napród z Morawskim, Ulejskim, Gogolewskim i innymi wodzami okolicznych konfederacji. Jakie to jest porozumienie, nie mogłem się dokładnie dowiedzieć, rzeczą jest jednak pewną, że mają oni coś takiego na celu, co nietylko ciebie z pewnością dotyczy, ale co, jak się domyślam, jest w bardzo bliskiéj styczności z wyrokiem jeneralności na ciebie. Wnoszę to zaś najpierwéj ztąd, że ajentem Zaremby w tych stronach jest Jmć stolnik Szadkowski, który nie jest twym przyjacielem; powtóre ztąd, iż Morawski, Ulejski i inni nadciągnęli milczkiem w te strony i rozprószywszy się po wsiach, na coś widocznie czekają, a sami tymczasem siedzą wciąż u stolnika; a nakoniec wiem już dowodnie ztąd, iż dnia wczorajszego odbył się zjazd u tegoż stolnika. Na tym zjeździe było cokolwiek szlachty z okolic, było mnóstwo konfederatów, byli nareszcie i wysłańcy Zaremby. Na tym zjeździe tedy chodziło o to, ażeby Zarembę obrać marszałkiem sieradzkim. Obiór ten zdaje mi się, jest mu na to potrzebnym, ażeby miał tytuł legalny w obec tegoż województwa do objęcia komendy nad jego konfederacją, która obecnie jest pod twoją komendą. Otóż forytowano to na tym zjeździe wszelkiemi siłami, opierając się na nominacji jeneralności na rzecz Zaremby, — i byłoby to może i doszło, bo na nieszczęście było tam nader mało naszéj szlachty, a mnóstwo jakichś nieznanych ludzi, niesłychanie przeciwko tobie zawziętych, — ale znowu na szczęście był tam Lenartowicz, który z ognistym ferworem stanął w twojéj obronie, wszystkich tych, którzy nominować chcieli innego marszałka, póki ty nim jesteś, nazwał zdrajcami i tym sposobem przecie jakoś tego obioru nie dopuścił. Ale już tu widocznie zakrojono na ciebie. Kiedy bowiem mocja upadła, wniesiono inną, a to taką: ażeby tymczasowo zaprotestować przeciwko tobie i oświadczyć aktem publicznym, że najpierw: ty niejesteś legalnym marszałkiem sieradzkim, bo cię nikt nie obierał, a powtóre: że województwo nie bierze na siebie żadnéj odpowiedzialności za twoje sprawy. Temu znowu sprzeciwił się Lenartowicz i ja i kilku innych, ale kiedy Lenartowicz, skłóciwszy się ze stolnikiem i wyzwawszy go na rękę, odjechał, myśmy już sami nie mogli dać rady. Ja się położyłem krzyżem na ziemi i modliłem na wszystkie Bogi, abyśmy sobie sa-

nasze, przesada wszędzie, emfazy wiele, a nawet nie ressu w nich mało, że już dotkniem rzeczy iw dramacie najpospolitszéj, najmniéj dla artyzmu znaczącéj.

Dla historji narodowéj wiele ciekawych rzeczy mieści się w Dodatku. Listy Mazepy, negocjacje Polski o pokój ze Szwecją za panowania Wazów, jako wypisy z akt Bibljoteki cesarskiéj w Paryżu, obfitujące w niezmierną moc szczegółów nieznanych, znakomitą mają wartość. O listach Mazepy pisaliśmy w artykule naszym umieszczonym zeszłego roku w Kronice. O negocjacjach owych zabieraliśmy się także pisać i przyznajem się, żeśmy dotąd zebrać się nie mogli. Szczegóły o poselstwie Sparrego, wydane niedawno, a wytłómaczone z broszury łacińskiéj przez Mosbacha, także ciekawe.

Dla nas jeszcze miały szczególny pociąg zabiegi posła toskańskiego Pawła Minucci w Polsce, około posadzenia na tronie polskim xięcia toskańskiego Macieja z rodziny Medicich. Zabiegi te pokazują coraz jaśniéj myśl niespokojną Marji Ludwiki, która już zaraz po wojnie szwedzkiéj intrygi swoje rozpoczęła i co rzecz zupełnie dotąd dla nauki nieznana, zaczęła szczęścia próbować dla Medicich. Jest tu początek, zawiązek owych intryg elekcyjnych, które się zakończyły wojną domową, początku tego nie mieliśmy; zjawia się on teraz i świadcząc przeciw królowéj, Lubomirskiego pamięć więcéj oczyszcza; ukazuje go jeszcze w szlachetniejszych rysach. Artykuły takie jak ten, o zabiegach Minuccego, i ów, podobno Kalinki, o negocjacjach ze Szwecją, ozdobiłyby każdą xięgę naukową, każde album historycznych rozpraw.

Do artykułów dziejowych policzyćby można piękny szkic Augusta Bielowskiego o Pokuciu; jest tu i obraz miejscowości i charakterystyka kraju i historji nieco i pełno faktów obyczajowych. Bielowski zebrał materjały do swojego szkicu z kronik i z akt sądu karnego w Stanisławowie, które są teraz własnością zakładu naukowego Ossolińskich. Szczegóły o huculach, o bójkach, opryszkach, i w ogóle o rozbójnikach w Karpatach, wszystko to tak jest świeże, tak pełne życia i treści, że naczytać się nie można i żałować przychodzi, że autor tak prędko przerwał swoje opowiadanie, a najwięcéj z tego względu, że autor więcéj faktów dla kroniki tej krainy po xięgach nie poszukał.

Nie miejsce tu wszystko wyliczać, to tylko powiemy, że każdy numer Dodatku do Czasu bierzemy w téj miłéj nadziei, że tam się coś niezawodnie znajdzie ciekawego dla wyrozumienia lub objaśnienia przeszłości. Troszkę tylko nudnemi znajdowaliśmy artykuły, zresztą bardzo uczone, kapiące erudycją o Szachach, o pojedynkach Dzieduszyckiego, oraz o chlebie Łepkowskiego. Dużo tam wypisów, ale mało rzeczy, poglądu. Rzecz o wykopaliskach Leżajskich, krytyka na kilka podań Szajnochy, z powodu artykułu o św. Kindze, mają także swoją wartość.

Żadne pismo literackie polskie nie dawało artykułów oryginalnych, wypracowanych z historji obcéj. W Dodatku do Czasu widzimy chlubnie odznaczającego się na tem polu p. Michała Słomczewskiego, który widać najwięcéj studjować lubi Anglję, bo ciągle o niéj pisze i pisze z zajęciem.

Znajdujemy i drugiego współzawodnika na téj drodze: jest to pan Michał Łapiński, który czy to pisze o administracji francuzkiéj, czy zdaje sprawę z jakiéj świeżéj publikacji francuzkiéj jakiego znanego autora, wielce zajmuje. Do takich obrazków spółczesnych, należy artykuł trzeciego, nieznanego dotąd autora Bystrzewskiego, który zdejmuje z natury portret włoski. Nareszcie jak tutaj nie wspomnieć cztero-miesięcznéj podróży Ignacego Domejki z Paryża do Chili, odbytéj w r. 1838? Rzecz to niesłychanie zajmująca, nietylko ze względu że Domejko kreśli obrazy krajów, mórz i lądów, ale że jeszcze daje wyobrażenie o stanie społecznym tych południowych Rzplitych amerykańskich, które mają wielką przyszłość przed sobą, a które ledwie znamy z imienia, chociaż na karcie takie ogromne przestrzenie zajmują. Domejko jest znakomitym uczonym: pisze dyarjusz z dnia na dzień, tylko dla siebie, pisze od niechcenia, li tylko dla własnéj pamięci, ale potrąca z kolei wszystkiego co napotka, chociaż go najwięcéj zajmuje geologja. Jakby się to pięknie wydały owe wrażenia z podróży należycie wypracowane, w dużą xięgę odlane, kiedy te szkicowane tylko obrazki tak niezmiernie interessują? Biedny Domejko jechał daleko, na drugą półkulę świata, dla chleba, tęskni wciąż za swoją Litwą kochaną i do Paryża się wybiera, jednak znalazł ognisko rodzinne na téj drugiéj półkuli, znalazł i stanowisko znakomite. Ożenił się tam z Henryketą Sotomayor, został obywatelem, ojcem i właścicielem ziemi, ocierał się o prezydentów, urządzał uniwersytet w Sant Jago, szkoły reformował i sam bawił się wykładem chemji, fizyki, nawet pisał po hiszpańsku. Są listy jego do Mickiewicza, ciekawe serdeczne, pełne tęsknoty. Ostatni z tych listów datowany jest z Sant Jago 12 stycznia 1855 roku. Domejki podróż powinnaby redakcja odbić osobno, dla rozpowszechnienia rzeczy, bo godzien jest szacunku ów zacny litwin, tęskniący dzisiaj w Ameryce za swoją Wilją i Niemnem.

Pan Bronikowski, professor w Poznańskiem, wziął się do tłómaczenia dzieł Platona i mamy tutaj jego przekładu Jona czyli Rhapsodikę. Bibljoteka Warszawska już kilka razy tłómaczowi wyrzucała język chropawy i niepolski. Bronikowski się tłómaczył; jest prawda wpośrodku, ale w każdym razie i to piękna zasługa Dodatku, że się takie prace jak przekład Platona, poważył upowszechniać.

Niedawno pojawiły się w Dodatku zapiski ornitologiczne Wodzickiego. Nie specjalne, nie suche to opisy lub badania, ale pełne lekkości, dowcipu i stylu pogadanki o ptakach w ogóle, a o bocianach w szczególe. Jakiś francuz wydał także niedawno historję naturalną ptaków w podobny sposób, o czem szerzéj pisała Kronika paryska w Bibljotece Warszawskiéj. My mamy spółzawodnika dla uczonego francuza i nie powstydzimy się nim; nikt się albowiem nie oderwie nawet czytelnik nie mający żadnego interessu, dla historji naturalnéj, od czytania tych zapisek rozumnych, uczonych, a pełnych tak wdzięcznéj formy. Jeżeli szanowny autor napisze obszerne dzieło o ptakach, jeżeli nie skończy na tych kilku zapiskach do Dodatku, literatura zyska z jego poręki dzieło ściśle naukowe a lekkie, badania surowe a estetyczne, prawdziwą naukę w zabawce, prawdziwą zabawkę w nauce. To czytelnik przynajmniéj rozumie i zainteressuje się rzeczą, którąby pominął w każdym innym razie z największą może obojętnością.

Przegląd piśmiennictwa, redagowany przez Siemieńskiego, nic dziwnego, że się odznacza pomiędzy innemi artykułami. Znać tam wszędzie umysł jasny, wykształcony na wzorach klassycznych, znać sąd wytrawny i dojrzały. Kto rozumie rzecz, z góry będzie się pisał na wszystkie wywody i wnioski pana Siemieńskiego. Dodajmy do tego, że forma tych przeglądów lekka, że styl piękny; autor nie wyczerpuje nigdy przedmiotu, ale gawędzi o nim ze znajomością rzeczy, pięknie i uczenie. I rzecz dziwna: wszystko jest dostępne dla tego jasnego rozumu; pamiętamy jego przegląd z powodu dziełka podobno Jarochowskiego, które wyszło w Poznaniu, o panowaniu Augusta IIgo; pamiętamy artykuł o powieści Jana Potockiego; pamiętamy ostatnie jego przeglądy o Wzorach sztuki średniowiecznéj, o Cmentarzu Powązkowskim; wszystko to rzeczy piękne, uczące, dobrze napisane. Niedawno w bardzo dostępnéj formie zbił pan Siemieński powiastkę o sławnéj miłości Kmity z Bonarówną, na temat któréj tyle już wierszy i powieści pisano, która już tyle westchnień obudziła! Tak więc w téj poufnéj pogawędce znajdzie się miejsce i dla przedmiotów serio i dzięki jéj, upadać mogą pewne przesądy naukowe i literackie.

W tym prędkim przelocie opuściliśmy wiele, wiele rzeczy. Chwytaliśmy głównie co silniéj utkwiło w pamięci naszéj. Bo nie przegląd, nie recenzję Dodatku do Czasu piszem; praca ta przechodziłaby musiała zakres artykułu dziennikarskiego, jakim jest nasz dzisiejszy, — ale opisujemy tylko nasze literackie wrażenia, zbieramy fakta może mniejszéj ważności, mniéj znaczące, ale tem szczęśliwsze, że nawijały się naszéj pamięci.

Dla czytelników galicyjskich więcéj nierównie jak dla nas mieć będą interessu dwa artykuły ściśle miejscowe o stosunkach prowincji Kirchmajera, Kreczunowicza i innych autorów. Owszem, sporą rubrykę poświęciła redakcja rzeczom zupełnie swoim, które inne prowincje dawnéj Polski o tyle dotykać mogą, o ile pochodzą z krajów narodowości naszéj.

Korrespondencję ma Dodatek ze wszech stron Europy: z Paryża, z Drezna, z Rzymu, z Londynu, z Wiednia, z Berlina, z Warszawy, z Ko-

---

mi nie wyrządzali takiego wstydu, ale już i to nie pomogło. Obsypany najgwałtowniejszemi wyrzuty i nieledwie bluźnierstwy, musiałem powstać i uciec, bo się też brano już i do szabel. A po moim odjeździe, coś taki spisano i zaniesiono do grodu. To tedy ci miałem powiedzieć — a kończę w sposób następujący. Idź i bij się, jak umiesz. Nie wątpię wcale, że zwyciężysz teraz tak samo, jakeś dotąd zwyciężał. Jeżeli tedy zwyciężysz, nie mam co mówić, bo będziesz sam wiedział najlepiéj, jak masz sobie postąpić; ale jeżeliby ci się, Boże uchowaj! noga powinęła tym razem, to wiedz o tem, że i tak jeszcze nie zginiesz, bo ja cię wyratuję i znów postawię na nogi, a to w ten sposób. Jak tylko się dowiem o twojéj klęsce, zaraz całą szlachtę zwołuję do siebie i proponuję wybór nowego marszałka i postawienie nowéj konfederacji. Szlachta się zjedzie bez żadnéj kwestji i równie bez żadnéj kwestji mnie obierze marszałkiem. Ja się tedy dam obrać, zgromadzę sił jak najwięcéj, a potem tobie oddam to wszystko. Jeżelibyś więc został pobitym, to zgromadziwszy twe resztki, trzymaj się przez dni kilka gdzieś niedaleko a tymczasem porozumiewaj się ze mną. Oto jest rzecz.

Wysłuchawszy tego opowiadania Bierzyński, poszedł za pierwszym popędem serca i jak zawsze w takim wypadku, postąpił sobie i rozsądnie i pięknie. Ujął bowiem rękę starosty, wstrząsnął nią silnie i rzekł:

— Dziękuję panu z całego serca za tyle szczeréj dla mnie przyjaźni. Mam tę nadzieję, że rzeczy te pójdą innym zupełnie torem; ale jakkolwiekbądź, trza mi tu jechać!

To rzekłszy, ruszył się raźnie z miejsca, szukając oczyma swojéj misiurki.

Ale tymczasem Annuncjata, która tę rozmowę niemal w całości słyszała, bo starosta rozmawiając z Bierzyńskim wrócił był nazad na środek galerji, nawinęła się Bierzyńskiemu na oczy. Przystąpiła ona ku niemu nie na to, aby go powstrzymać, ale owszem przeciwnie złożyła ręce i rzekła głosem stłumionym:

— Jedź już, jedź, każda chwila tu droga!

Obaczywszy ją wszakże młody marszałek, sam się powstrzymał i musiała w téj chwili znowu jakaś rozdzierająca boleść ścisnąć mu serce, bo stanął nagle jak wryty, zbladł jak ściana i zachwiał się tak dalece na nogach, że mimowoli oparł się o galerję.

Annuncjata była także w téj chwili do najwyższego stopnia wzruszoną, ale miała przynajmniéj tyle mocy nad sobą, że widziała to jego omdlenie pod nawałem boleści i patrzała na niego jakby pełnemi trwogi oczyma. — Taka przewaga, jakiéj on dopuszczał swemu uczuciu nad sobą, napełniła ją trwogą; ale ta trwoga była dopiero w sercu i nie śmiała jeszcze się objawiać przez usta... Trwała więc chwilka milczenia.

W téj chwili Gałecki przeszedł na drugą stronę galerji, aby Kasztelanę powitać..... a tymczasem Bierzyński ujął Annucjatę za rękę, znowu ją do ust przycisnął i znowu zalał się łzami.

Jednakże czuł on zapewne, jak niewłaściwe łzy w jego oczach, bo patrząc na swoją oblubienicę, która mu na to wszystko odpowiadała łkaniem, ścisnął ją z całéj siły i rzekł przytłumionym głosem:

— Bądź zdrowa! — Bóg wie, co z nami będzie..... Zdaje mi się, jakbym cię nigdy już nie miał obaczyć!...

Wszakże te rozpaczliwe słowa, wypowie

DODATEK.

penhagi, nawet z Bononji francuzkiéj (Boulogne). Ta rubryka pomimo tego że dostępna każdemu, czasem bywała pusta, lubo i tutaj znajdowaliśmy ciekawe szczegóły o towarzystwie polskiem, o naszéj liternturze londyńskiéj i t. d.

W ostatnich czasach redakcja Dodatku zaprowadziła u siebie Gazetkę literacką, a w niéj nowiny, które zbiera ze wszech stron, a najwięcej z naszéj Bibljoteki Warszawskiéj.

Z tych kilku słów naszych i ci czytelnicy, którzy nie mieli sposobności widzieć, a tembardziéj czytać Dodatku do Czasu, mogą domyśléć się, jak ważne było to pismo, jak wielki byłby żal całéj literatury, gdyby taki organ zamarł. Niechcielibyśmy tego dla saméj Galicji, bo inaczéj smutne by nam wyobrażenie mieć przyszło o stanie umysłowym całéj prowincji, obojętnéj na tak żywotne dla siebie sprawy.

Korrespondencja Kroniki.

Kielce d. 28 października 1857 r.

Sprawozdanie dobroczynności.— Siostry miłosierdzia.— Nekrologje.—Odpust w kollegjacie.—Mówca z Sukowa.— Miedziana góra.—Historja tutejszych kopalń.

Rada opiekuńcza zakładów dobroczynnych powiatu kieleckiego, ogłosiła sprawozdanie z czynności za lata 1855 i 1856 r. Ze sprawozdania tego okazuje się że kapitał szpitala Śgo Alexandra w Kielcach wynosił w roku 1854 rs. 8,505 kop. sr. $2\frac{1}{2}$, obecnie zaś wzrosł do rs. 10,457 k. $15\frac{1}{4}$; oprócz tego posiada dwa domy, jeden na rs. 2,605, a drugi na rs. 6,310 ocenione, w tym ostatnim mieści się obecnie szpital.—Przychód w ciągu tych dwóch lat wynosił rs. 19,312, rozchód zaś rs. 15,553, pozostało więc oszczędności na rok 1857 rs. 3,759 kop. $14\frac{1}{2}$. Porównywając niniejsze sprawozdanie z poprzedniemi, okazuje się że w poprzednich dwóch latach to jest w 1853 i 1854 było przychodu w ogóle rs. 15,100 k. $16\frac{1}{4}$; rozchód zaś rs. 12,527 kop. $9\frac{3}{4}$, pozostało zatém rs. 2,592. W szpitalu tutejszym Śgo Alexandra, przez ostatnie dwa lata było chorych osób 560. Powyższe cyfry wykazują dostatecznie że szpital ten działania swoje rozpościera na coraz rozleglejszą skalę.

Daleko wszakże szczęśliwszych rezultatów spodziewamy się jeśli przyjdzie do skutku wzniosła myśl zaprowadzenia przy tymże szpitalu siostr miłosierdzia. Celem przywiedzenia téj myśli do skutku duchowieństwo tutejsze zajęło się zbieraniem składek które w dniu 13 maja r. b. wynosiły już rs. 1,209 kop. 50 nielicząc w to rs. 600 przez Xiędza administratora djecezji ofiarowanych.— Ilość jednak téj składki niepozwala jeszcze myślić o przyprowadzeniu do skutku samego przedsiewzięcia, dla tego rada opiekuńcza w imie ludzkości wzywa i prosi o składanie ofiar. Nie ulega bowiem wątpliwości że wszędzie gdzie tylko te niewiasty anioły ujmą ster wewnętrznego zarządu szpitala, tam wszelkie błogie ulepszenia jakby czarodziejską władzą się tworzą.

Kielce więc z całą usilnością zająć się powinny, aby szpital tutejszy jak najprędzéj dostał się pod zarząd wewnętrzny zakonnic. Oprócz nieruchomości, procentów od kapitałów, szpital tutejszy czerpie dochód ze sklepu ubogich, choć dochód ten jest dosyć szczupłym stosunkowo do kapitałów nakładczych i czasu od jakiego istnieje; w innych bowiem miastach sklepy takie nierównie szczęśliwszemi cieszą się skutkami. W ostatnim dopiero roku sklep ten daleko troskliwiéj jest zarządzany, to też i dochód znacznie się powiększył, gdyż obecnie sklep ten co kwartał rubli sr. 95 kop. 92 do kassy szpitala wnosi. Oprócz tego istnieje w tutejszém mieście komitet wsparcia wstydzących się żebrać i sala ochrony ubogich dzieci. Komitet wsparcia wydał w ciągu tych dwóch lat rs. 276 kop. 65. W sali ochrony było chłopców 10, dziewcząt 7.

Smutną mi teraz przychodzi dopełnić powinność—w mieście naszem wkrótce jedna po drugiéj zgasły dwie niewiasty po długich i bolesnych cierpieniach z prawdziwie chrześcjańską rezygnacją. W dniu 16 kwietnia r. b. umarła Antonina z Morykonich Porębska żona sędziego kryminalnego mając lat 56.—W dniu zaś 8 maja r. b. Ludwika z Gniewoszów Nowacka w wielu lat 75. Były to prawdziwie chrześcjańskie niewiasty.

W tutejszéj kollegjacie przez Gedeona biskupa krakowskiego r. 1171 założonéj zaś według Długosza w dwa lata późniéj do stopnia kollegjaty podniesionéj, a przez Jana Konarskiego, w początkach XVIgo wieku, Kazimierza Łubieńskiego i Konstantego Felicjana Szaniawskiego biskupów powiększanéj, odbył się odpust w dniu 4 b. m. i r. na który kilkanaście tysięcy ludzi nawet z oddalonych okolic zgromadziło się. Pocieszający jest tu zwyczaj, że po odbytym odpuście kompanje z różnych parafji będące, wracając do domów, zatrzymują się zwykle przy statui Śgo Jana, gdzie oddawna jeden z włościan ma do nich pożegnalną przemowę. Mowa tegoroczna powiedziana w prostocie ducha, natchniona prawdziwie braterską miłością i poczciwem sercem, bo serce to czuć było z każdego wyrazu, z każdego giestu mówiącego, trafiała do przekonania słuchaczy, mówcą tym był włościanin ze wsi Sukowa Walenty *Kosmala*. Zadziwiłem się nawet nad zdrowemi i chrześcijańskiemi przestrogami tego *mówcy wieśniaka*; jak powstawał na to żeśmy się wyrodzili od naszych przodków, bo sam pamiętał lepsze, bogobniejsze czasy. W końcu mówca żegnał się z braćmi z innych parafji, dziękował za słuchanie go, słuchacze zaś dziękowali mu serdecznie za tę jego mowę. Był tu obraz miły i prawdziwie patrjarchalny. Zwilżone oczy włościan, usta otwarte, zaciekawienie malujące, a gdzie niegdzie jakby dla cienia szyderski uśmiech mieszczucha niepojmującego że ten zacny wieśniak wzniósł się duchem po nad swych braci i myśli o ich poprawie, wielki też sprawił skutek. Jakże potężny jest umysłem ten nasz lud poczciwy, jakie posiada w sobie skarby, gdyby tylko miał oświatę! urodzajna to niwa, ale niestety zbyt zaniedbana.

Wracający z jarmarku Jędrzejowskiego kupcy przez niejaki czas porozkładali u nas swoje towary, a nawet ambulujący xięgarz Binensztok zatrzymał się z swojemi xiążkami.

W tych dniach zwiedziłem *Miedzianą górę*, osadę górniczą o 9 wiorst od Kielc położoną; samo jéj nazwisko wskazuje że posiada rudę miedzianą.— Bank też wydał kilka miljonów aby zakład ten podnieść i wydobywać rudę, któraby koszta nakładowe zwróciła, poszukiwania wszakże długoletnie i mozolne pozostały bez skutku, dla tego przez bank przedsiebierstwo to zaniechanem zostało. Dopiero Kossowski brat violonczellisty, początkowo wyłącznie swoim kosztem zyskawszy przywiléj na to, następnie w wspólce z p. Landau bankierem warszawskim, zajęli się wydobywaniem rudy miedzianéj, dotąd wszakże pomimo znakomitych nakładów i pomimo to że zagłębiono się szybem do głębokości 40 sążni w ziemię, na żyłę rudy dobrze procentującéj nie natrafiono.— Ze śmiercią Kossowskiego sam p. Landau zajmuje się dalszem tém przedsiebierstwem. Według upewnienia przez zarządzającego, miano natrafić świdrem na żyłę rudy ale jeszcze o kilka sążni niżéj; zapuszczanie się wszakże dalsze z powodu natrafienia na twardą skałę łupkową nader jest trudném bo w takiéj głębokości trzeba prochem skałę rozrywać, co połączone jest z wielkiem niebespieczeństwem i zbyt wolno można w głąb się zapuszczać. Natrafiali wprawdzie na gniazdka rudy, ale to niezbyt wielkie i niebardzo procentujące. Pożądanem jest dla kraju aby przedsiebierstwo to pomyślny skutek odniosło. Nim wszakże rudę wydobywać zaczną (co nie tak prędko i zupełnie pewno nastąpić może) odkryto daleko pewniejszą i już korzyść przynieść mogącą, a doskonałą glinę z któréj różne wyroby jako to eleganckie kafle, gustowne figury i różne ozdoby wyrabiają. Sprowadzono dobrych fabrykantów i zakład ten w tutejszej okolicy nieposiadającéj podobnego rodzaju zakładu, znakomite korzyści przynieść może. *A. P.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AMERYKA.

New-York 22 Października. Handel i interessa w ogóle cierpią skutkiem przesilenia pieniężnego. Zaraz po zawieszeniu wypłat banków, ogólne bankructwo zdawało się być tak bliskiem, że w porównaniu z spodziewanem niebespieczeństwem, zaczęto już swobodniéj oddychać, kiedy zdecydowano się jeszcze zostawić kurs papierom bankowym, nie mającym już najmniejszéj rzeczywiście gwarantowanéj wartości. Ale teraz pokazuje się że zaufanie i tak nie powróciło, i spadanie wartości produktów ciągle postępuje. Wpływ na handel angielski jest bardzo niepomyślny. Rząd Stanów Zjednoczonych chciał zapobiedz przesileniu i i ze swéj leżącej gotowizny, w tak wielkiéj ilości użył na kupienie papierów rządowych, że teraz zachodzi pytanie, czy pomimo największego ograniczenia swego cywilnego i wojennego budżetu, nie będzie zmuszonym do podwyższenia ceł, albo zaciągnięcia pożyczki. To najgorsza, że nawet nie

dziane przez słabego męża, sprawiły na silnéj kobiecie wcale przeważne wrażenie. Jakoż zyskała ono natychmiast siłę nad sobą i rzekła:

— O! nie wierz temu! Nic nie masz omylniejszego na świecie, jak nasze wszystkie przeczucia. Wierzyć w nie nie godzi się nikomu, a wstydzić ich się powinien rycerz chrześcijański, walczący w obronie wiary! Dlatego idź i wierz tylko, że ani jeden włos z twojéj głowy nie spadnie bez woli Boga! Idź — ja jestem na wszystko gotowa! Gotowa szukać ciebie po całym świecie, gdybyś był zwyciężonym, — gotowa dzielić więzy, śmierć lub wygnanie, gdybyś uległ przemocy, — ale gotowa wzgardzić tobą i odepchnąć cię własną ręką od siebie, gdybyś uległ słabości! Idź i miéj litość nademną....

Tu wszakże Bierzyński podniósł lewą rękę do góry a prawą ścisnął jéj rękę tak silnie, jakby ją chciał zgruchotać. I przez chwilę trzymały się tak te ręce, jakby były zrośnięte ze sobą. Jednakże wkrótce odskoczyły od siebie tak nagle, jakby je mieczem kto rozciął— a Bierzyński, nie pożegnawszy nikogo, wybiegł jak błyskawica z galerji.

Widząc to stary Kasztelan, przerwał swoją z Gałeckim rozmowę i spytał:

— Cóż tam znowu takiego?

Ale w téj chwili Annuncjata, zwyciężona nareszcie naturalnem uczuciem, w głośny płacz wybuchnęła i upadła bezwładna w objęcia mniszki.

Takie było pożegnanie Bierzyńkiego na zamku.

Jakkolwiek tedy miłość jego dla Kasztelanki uczyniła go w czasach ostatnich trochę obojętniejszym dla sprawy publicznéj, jakkolwiek nawet z tego powodu dopuścił się wielu zaniedbań w samych obowiazkach, — jednakże w gruncie rzeczy powód ten sam przez się jeszcze żadnych szkód mu nie przyniósł, a jeżeli nawet mu przyniósł jakie, to położenie jego w téj chwili, pomimo wszystkich okoliczności, było jeszcze tego rodzaju, że mógł zeń wyjść nietylko bez żadnego uszczerbku na swojéj sławie, ale nawet dowodny kłam zadać temu wszystkiemu, co gdziekolwiekbądź było przeciw niemu w obiegu. W téj chwili bowiem miał on blisko czterech tysięcy wyćwiczonego i porządnie uzbrojonego wojska,— miał rzeczywiście silną i szczęśliwą pozycję— i wyjechał ze zamku pełen zapału, energji i przedsięwzięcia, wytężyć wszystkie swe siły ku temu, aby jaknajpiękniejsze odnieść tu i nad sobą i nad spodziewanym nieprzyjacielem zwycięztwo. Chodziło więc tutaj już tylko o to, aby w tem przedsiewzięciu wytrwać do końca i nie dać się zachwiać lub zwalczyć żadnym innym przeszkodom, jakieby się mogły skąd innąd pojawić.....

Jakoż postępowanie jego było zrazu jaknajodpowiedniejsze temu celowi. Wsiadłszy bowiem w dziedzińcu zamkowym na konia, popędził prosto do swojego obozu. Ważność chwili, uczucie obowiązku, ruch, świeże powietrze, otrzeźwiły go całkiem z téj odmdlewającéj boleści, która go owładnęła przy pożegnaniu. Przyjechał na miejsce trzeźwy, raźny, przytomny, jak bywał zawsze przed bitwą. Jakoż z zwykłą sobie energją rzucił się zaraz do przygotowań ostatnich...

(Dalszy ciąg nastąpi).

można przewidzieć końca strat. Tylko przez zaufanie te wszystkie rozbite banki mogłyby dalej jeszcze robić interesa, i tym sposobem zbierać pieniądze na popłacenie swoich papierów; tylko przez zaufanie, kredyt prywatny będzie mógł swoje zaprotestowane wexle wypłacić. Ale dopóki odbyt bawełny i zboża z tegorocznego zbioru nieprzyniesie do kraju świeżych pieniędzy, dopóty nie można spodziewać się podstawy do zaufania, a i wtedy niewiele należy się spodziewać, ponieważ niewypłacone wexle amerykańskie w pewnym stopniu przynajmniéj figurować będą jako środek wypłaty za wywozowe artykuły amerykańskie. (*Neue Pr. Zeit.*)

A N G L J A

Względem wysyłki wojska do Indji pisze *Morning Chronicle*:

»Jak słyszeliśmy towarzystwo wschodnio indyjskie ma 2000 żołnierzy posłać drogą lądową do Indji. Koszta podróży wynoszą niespełna 50 fst. (300 rubli sr.) na głowę i w przyszłości wszelkie posiłki wysyłane przez Towarzystwo mają iść drogą lądową. Szanowni dyrektorowie Towarzystwa za późno powzięli to rozumne postanowienie, ponieważ teraz nie ma już potrzeby spiesznego wysyłania wojska. Kiedy potrzeba wysyłania jak najwięcéj żołnierzy do Indji i jak najprędzéj odzywała się głośno i nagląco, posyłano wojsko drogą przez przylądek, do któréj przebycia potrzeba było trzech miesięcy. Teraz kiedy już 40,000 żołnierzy częścią przybyło do Indji, częścią przynajmniéj znajduje się w drodze, teraz dopiero mówimy, towarzystwo pojmuje polityczną ważność międzymorza i zaczyna wysyłać posiłki krótszą drogą.

— Czytamy w *Cork Examiner*:

»Dowiadujemy się z prywatnego lista z Rzymu że Ojciec święty przysłał 2000 fr. ze swojéj prywatnéj szkatuły na korzyść ofiar powstania indyjskiego.«

— Z wielką boleścią przychodzi nam donieść, mówi *Morning Chronicle*, że dotychczas najzupełniejsza tajemnica okrywa zbrodnię popełnioną na moście Waterloo. Policja oświadcza, że nie może uczynić nic więcéj jak uczyniła, i teraz odpoczywa. Większość sądzi, że wynagrodzenie 300 fst., przeznaczone dla tego ktoby wykrył sprawcę tego morderstwa jest niedostateczne i koroner pan Bedford przedstawił podobno w sobotę ministrowi spraw wewnętrznych sir G. Grey, że należałoby podwyższyć tę nagrodę do 500 fst. (3000 rs.) i zupełne przebaczenie i bespieczeństwo zapewnić donosicielowi, jeśli nie będzie nim sam morderca. Policja jest tego zdania, że niepodobna dojść do odkrycia téj zbrodni, jak przez zeznania ktorego ze współwinowajców. Publiczność bardzoby byłaby niezadowoloną, gdyby minister odmówił podwyższenia nagrody za wykrycie winnych. (*I. B.*)

C H I N Y.

Friend of China otrzymał od swego chińskiego sprawozdawcy następujące wiadomości:

W Kantonie obecnie tak jak i dawniéj wszystkie bramy są zamknięte i strzeżone. Wszystkie wchodzące i wychodzące osoby ulegają najsurowszéj rewizji. Mandarynowie i znakomitsze osoby usiłują wmówić w ludność, że chińczycy i cudzoziemcy zawarli pokój i zawiązali na nowo stosunki handlowe. Rzeka Kanton jak zwykle napełniona jest wielkiemi i małemi statkami handlowemi. Mandarynowie każą budować okręty i odlewać działa, tudzież zatopione przez anglików armaty z głębi wydobywać. Flota ich na rzece Kanton i w zatoce Fuczan złożona z 200 statków, gotowa jest wystąpić na nowo do walki z anglikami. Na zachodzie prowincji Kwangtung, walka między wojskiem Cesarskiem i powstańcami, nieustaje. Raz jedni zwyciężają drugi raz drudzy.

W departamencie Szan-czu graniczącym z prowincją Kiangsi, grasuje zaraza. Prywatny list z Fuczan donosi, że bardzo wiele trupów pozostaje bez pogrzebu, przez co zaraza powiększa się, tudzież że ukąszenie pewnego skrzydlatego owadu który osiada na trupach, najzdrowszemu sprawia napuchnięcie, które po trzech dniach zwykle kończy się śmiercią. Długowarkoczowi powstańcy opuścili Szan-czun a z niedostatku i rozpaczy zdarzają się tam częste morderstwa. (*Neue Pr. Zeit.*)

D A N J A.

Piszą z Paryża do *Indépendance Belge*: Rozmaite dzienniki niemieckie donoszą, że rząd duński przesłał mocarstwom europejskim notę okólnikową w przedmiocie postawy jaką teraz przybrały dwa mocarstwa niemieckie w sprawie holsztyńsko-duńskiéj.

Możemy z dobrego zupełnie źródła zapewnić, że żaden dokument dyplomatyczny tego rodzaju, nie wyszedł z ministerstwa spraw zagranicznych w Kopenhadze. Rząd duński poprzestał nateraz przynajmniéj, na przesłaniu swoim ajentom dyplomatycznym przy obcych dworach, instrukcji które ich stawiają w możności udzielenia, komu wypada, objaśnień kategorycznych, tak co do wrażenia jakie na królu duńskim uczynił ostatni środek przedsięwzięty przez dwory Austrji i Pruss, jak również co do drogi postępowania jakiéj zamierza się trzymać rząd duński w nowéj pozycji w jaką weszła kwestja holsztyńska.

Możemy także dodać, że tu co chwila oczekują przybycia bardzo szczegółowego memorjału, który rząd duński prześle swoim ajentom dyplomatycznym dla zakomunikowania go rządom krajów w których rezydują. W tym memorjale który ma być zredagowany z wielką starannością, Danja zbija reklamacje z jakiemi wystąpiła opozycja holsztyńska pod względem kwestji finansowéj Xięztw a mianowicie zarzuty względem powiększonych podatków w Holsztynie. (*Ind. Bel.*)

F R A N C J A.

Paryż 5 Listopada. Niepodobna już w téj chwili zaprzeczać faktowi niejakiego ostudzenia w stosunkach między Francją i Austrją. Zapewniają że pan Hübner opuści Paryż na niejaki czas za pewnym rodzajem okolicznościowego urlopu. Potwierdza się że pan de Bourqueney pozostanie przynajmniéj na dwa miesiące w Paryżu, jednakże nie należy przypisywać długość tego pobytu jakiéjś przyczynie politycznéj. Ale jeśli nasz szanowny ambassador pozostanie tu dłużéj nad pierwotnie naznaczony termin jego nieobecności w Wiedniu, byłoby to potwierdzeniem symptomów o jakich mówimy we wzajemnych stosunkach dwóch państw. Pan Hübner miał podobno w poufnych rozmowach uskarżać się na zapomnienie o nim w listach zaproszeń do Compiègne, co tém słuszniéj musiało go dotknąć, ponieważ pan Hatzfeld chociaż nieobecny w Paryżu, otrzymał to zaproszenie które mu zostało posłane do Berlina.

Mówiliśmy wczoraj że upatrują tu pewną zgodność między Prussami i Austrją, nietylko co do sprawy holsztyńsko-duńskiéj, ale i co do Xięztw Naddunajskich, w któréj to ostatniéj te dwa mocarstwa jak się zdaje, mają zamiar wystąpić przeciw połączeniu politycznemu. Dodają że Sardynja podmówiona przez Anglję, ma się oświadczyć przeciw osadzeniu na tronie rumańskim jakiegokolwiek zagranicznego xięcia. Te twierdzenia wydają się przynajmniéj przedwczesnemi. Zresztą należy czekać rezultatu.

— Xiąże de Gramont nasz minister przy stolicy apostolskiéj, o którym donieśliśmy że przybył w dniu 31szym października do Civita-Vecchia, w dniu 1szym listopada wieczorem przyjechał do Rzymu. Zapewniają że xiąże de Gramont spóźnił umyślnie porę wjazdu do Rzymu, aby uniknąć jakiéj manifestacji, téj choć nielicznéj cząstki ludności która zawsze w przybyciu naszego posła francuzkiego upatruje prawdopodobieństwo przyjścia do skutku reform zapowiedzianych w liście xięcia prezydenta Rzeczypospolitéj do pana Edgara Ney.

— W Kochinchinie rozpoczynają się na nowo prześladowania chrześcjan. Otrzymano tu świeżo raport admirała Rigault de Genouilly, donoszący że widział się zmuszonym wysłać do Tonquin jedną korwetę, dla wyrwania z rąk krajowców biskupa chrześcjańskiego xiędza Diaz. Przy odejściu ostatnich wiadomości, oczekiwano właśnie odpowiedzi na formalne żądanie uwolnienia tego prałata. Rząd francuzki bardzo zadowolony jest z energicznego postąpienia admirała Rigault de Genouilly.

— Otrzymaliśmy wiadomości z Washington (w Stanach Zjednoczonych), że reprezentanci Anglji i Francji wspólnie zaprotestowali przeciw przygotowaniom do nowéj wyprawy Walkera.

Feruk-Chan powrócił z Reims, gdzie został przyjęty w sposób z którego niezmiernie jest zadowolony. Szczególnie towarzystwo przemysłowe tego miasta, przyjmowało go nader gościnnie.

— Jedno z ważniejszych zajęć, stanowi tu jeszcze zawsze kwestja Xięztw Naddunajskich. Konferencje mające ostatecznie ją uregulować, zaczną się w przyszłym miesiącu. Pan Villamarina minister sardyński w Paryżu który miał wyjechać do Turynu i na wyspę Sardynję, odroczył z tego powodu swój wyjazd na czas nieograniczony.

Zresztą konferencje rozpoczną się w warunkach spokojności, do któréj Francja wszystko najstaranniéj przygotowuje. Zasługuje tu na uwagę, że nateraz dzienniki które mają styczność z sferami rządowemi, unikają wdawania się w tak drażliwe jak dawniéj polemiki z dziennikami zagranicznemi. Nie należy sądzić, że ta wstrzemięźliwość jest zaniedbaniem kwestji traktowanych dotychczas, ale gabinet Tuileries chciał względem dyplomatów którzy mają uregulować kwestję Xięztw, wypełnić honory gościnności. Pamiętamy że na chwilę przed zgromadzeniem się kongressu paryzkiego, podobne umiarkowanie zalecone zostało prassie wpółurzędowéj i ta wstrzemięźliwość w bardzo dobrym guście oceniona przez pełnomocników, przyłożyła się bardzo do nadania od samego zaraz początku konferencjom charakteru uderzającego pojednania i wzajemnéj grzeczności.

— Od niejakiego czasu mówiono dużo o projekcie prawa zniżającego stopę prawnego procentu od pieniędzy. Możemy zapewnić że projekt ten nie został dotąd przedstawiony radzie stanu, jednakże osoby mogące miéć pewne wiadomości, sądzą że wkrótce potrzeba będzie uciec się do wprowadzenia nowych przepisów prawodawczych co do téj kwestji.

— Mnóstwo członków ciała dyplomatycznego zapisało się z wizytą u owdowiałéj pani Cavaignac. Jest to słuszny hołd oddany pamięci człowieka, który równie godnie reprezentował Francję na zewnątrz jak starał się z prawością kierować jéj interessami wewnętrznemi.

Mówią o zmniejszeniu o połowę przeszło liczby spisowych, którzy mają być powołani na przyszły rok do służby wojskowéj. Zmniejszenie etatu armji wyniesie około 80,000 ludzi. (*Ind. Belge.*)

I N D J E.

Jeśli mamy wierzyć zeznaniom przybyłéj niedawno do Londynu pewnéj angielki, tedy ów okrzyczany z powodu swego pragnienia krwi indyjski xiąże Nena-Sahib, nie jest bynajmniéj takim potworem za jakiego przedstawiają go dzienniki angielskie. On według jéj zapewnienia, podpisał kapitulację Cawnpore i chciał ją szczerze dopełnić i wszelkiemi siłami opierał się zdradzie sypojów przeciw garnizonowi angielskiemu i bezbronnym mieszkańcom, ale chciwi zemsty żołnierze nie słuchali go wcale. Podzielił on los prawie wszystkich przywódców tłuszczy barbarzyńskiéj, rozkazy jego nie są słuchane przez rozwścieczone żołdactwo i on sam jest teraz niewolnikiem własnego swego wojska. Dama ta utrzymuje że jedynie przez protekcję Nena-Sahiba została ocaloną, jéj rodzina w jéj oczach została shańbioną i w sztuki porąbaną. (*Neue Pr. Ztg.*)

S E R B J A.

Wiedeń 3 Listopada. W jednym z listów donoszących o odkryciu spisku w Serbji powiedziano, że niektóre wskazówki kompromitują byłego wielkiego xięcia Miłosza Obrenowicza. Domysł ten zdaje się nieulegać wątpliwości, jeśli mamy wierzyć dziennikowi wpół urzędowemu wychodzącemu w Belgradzie pod tytułem *Srbske Nowine*. Śledztwo wykazało, mówi ten dziennik, że spiskowi otrzymali pieniądze od Miłosza Obrenowicza. Jego sprawujący interessa dr Patzewi, który dawniéj przepędził niejaki czas w Belgradzie, przywiózł tam 5000 dukatów, które rozdał spiskowym. Z téj summy tysiąc dukatów dane zostały temu, który miał zamordować panującego xięcia.

Z powodu tego oskarżenia interessujące mogą być niektóre wiadomości o przeszłości Miłosza Obrenowicza.

Urodzony w r. 1781 służył przez niejaki czas u swoich krewnych, i dopiero powstanie serbskie przeciw turkom w r. 1804, otworzyło nowy zawód jego ambicji. Kiedy naczelnik rewolucji tej Kara Georg (czarny Jerzy) uciekł na terytorjum austrjackie w r. 1813, Miłosz Obrenowicz objął dowództwo nad powstańcami i walczył z takiem powodzeniem, że turcy ofiarowali mu nietylko zupełne przebaczenie, ale nawet wysokie godności, jeśliby złożył broń. To też on uczynił i wtedy cały kraj poddał się turkom.

Wielki wezyr Soliman pasza powierzył mu dowództwo i użył go do przytłumienia cząstkowych zawichrzeń które wywołane zostały między serbami w skutku złego obchodzenia się turków. A w roku 1815, sądząc że jego osobiste bespieczeństwo jest zagrożonem, poszedł za głosem patrjotyzmu. W kwitnią niedzielę wszedł do kościoła Takowa z chorągwią wojewodów serbskich w ręku i odezwał się do swoich stronników: »Oto jestem, teraz rozpoczyna się wojna przeciw niewiernym.«

Tak się rozpoczęła wojna o niepodległość, która na korzyść serbów rozstrzygnęło zwycięstwo pod Mataszowa odniesione nad Ali paszą. Kara Georg wtedy chciał wrócić do kraju, aby podzie-

lić z Miłoszem owoce zwycięztwa, ale padł pod ciosami bandytów swego rywala, który w dniu 6 listopada 1817 został ogłoszony w Belgradzie przez naczelników religijnych i politycznych kraju, dziedzicznym xięciem Serbji. Ten wybór został zatwierdzony przez dywan.

Traktat akermański i pokój adrjanopolitański zatwierdziły niepodległość Serbji z władzą Milosza, który zaślepiony swojem powodzeniem, oddał się w końcu największym nadużyciom. Ktokolwiek śmiał się uskarżać, traktowanym był jako buntownik i zaczęły spadać głowy niezadowolonych. Pewnego dnia kazał xiąże podpalić dwieście chat ubogich wieśniaków dla tego tylko, że potrzebował tego miejsca na zbudowanie komory celnéj i bazarów. To wszystko w roku 1835 wywołało powstanie, na którego czele stanęli Wuksicz i Petroniewicz. Zmusili oni Miłosza do przyjęcia konstytucji, która potwierdzoną została roku 1838 przez statut organiczny nadany przez Portę za poradą Anglji. Ale senat wprowadzony w miejsce zgromadzenia narodowego niepodobał się Miłoszowi, ponieważ żądał od niego rachuby grosza publicznego, który trwonił na utrzymanie swego haremu i dworu w Kragujewatz, postanowił zatem skończyć raz z konstytucją. W tym celu wysłał 600 ludzi przeciwko senatorom zgromadzonym w Belgradzie, ale Wuksicz na czele milicji zmusił ich do poddania się. Miłosz został zmuszony abdykować w dniu 13 Czerwca na korzyść swego syna, który umarł w miesiąc później. Drugi jego brat Michał tak wstępował w ślady swego ojca, że nowe powstanie pod dowództwem Wuksicza, zmusiło go w d. 7 Września 1842 do umknięcia do Austrji.

W dniu 14 tego miesiąca zgromadzenie narodowe w Belgradzie osadziło na tronie Serbji drugiego syna xięcia Kara Georga, xięcia Alexandra Karageorgiewicza, który do obecnéj chwili jeszcze panuje.

Od tego czasu Milosz Obrenowicz mieszkał w Austrji i dopiero od czasu wojny wschodniéj znajduje się na Wołoszczyznie. Jego syn Michał który po oddaleniu się z Serbji, odbył nauki w Berlinie, osiedlił się w Wiedniu i zaślubił hrabiankę Huniady.

Nie mamy dotąd żadnych dokładnych szczegółów o planach sprzysiężonych i ich dalszych projektach, ale jeśli mamy wierzyć jednéj korrespondencji z Semendria, spiskowi chcieli zaprowadzić rząd tymczasowy, znieść jarzmo Porty i podburzyć rajahów w Bośni, i wyprowadzić do walki przeciw Turcji Czarnogórze i mirydytów, a rezultatem tego powstania miały być: królestwo serbskie, królestwo dacko-rumańskie, królestwo bulgarskie, wielkie xiestwo Bośni i Czarnogóry i i xięstwo mirydytów. (*Ind. Belge.*)

ZAOPATRZENIE WODĄ FILTROWANĄ

MIASTA BERLINA.

Kiedy Warszawa obok innych projektowanych urządzeń, otrzymała już dobrodziejstwo zaopatrzenia wodą filtrowaną, tak niezbędne dla każdéj ludności miejskiéj, — nie od rzeczy może będzie podać do wiadomości powszechnéj krótkie szczegóły, podane przez jeden z przeglądów technicznych francuzkich, podobnego zaopatrzenia miasta Berlina, tem bardziéj, że system zaopatrzenia miasta naszego, jest bardzo podobny do systemu przyjętego w Berlinie. Szczegóły te powinny mieć całą wiarogodność, bo były zakomunikowane przez p. Gill, dyrektora towarzystwa angielskiego na ten cel tamże zawiązanego.

Roboty wykonane w dwóch latach (1854—56) pod kierunkiem pp. Fox i Crampton, obdarzyły miasto wodą filtrowaną z rzeki Spree, wziętéj w punkcie, gdzie takowa wchodzi w obręb miasta. System zasilania jest *nieustający* i dostarcza wody na najwyższe piętra domów.

Zakład hydrauliczny położony jest na prawym brzegu Sprei, na zewnątrz muru okopowego, w bliskości bramy miejskiéj *Straulauer*.

Machiny.

Ośm maszyn parowych siły zbiorowéj 1,500 koni, nadają ruch 16 pompom *podwójnego skutku*, z których cztery przeprowadzają wodę z rzeki (która do tego punktu doprowadzona jest przez tunel wysoki 5 stóp) do filtrów. 12 resztujących wpędzają wodę już filtrowaną do rur miasta, czerpiąc takową w umyślnie na ten cel urządzonéj wodozbiorni.

Wodozbiory.

Wodozbiorów jest sześć. Zajmują one całkowitéj powierzchni 80,700 stóp kwadratowych, z któ-rych większa połowa na filtry jest zajęta.

Jeden z tych wodozbiorów, wyżéj od innych założony, który *rezerwą* nazwiemy, służy do zapełnienia podczas nocy wodą przeznaczoną do zasilania czterech filtrów, w chwili właśnie kiedy maszyny są w spoczynku. Szósty jest wodozbiorem wody już filtrowanéj, z którego to właściwemi rurami woda do miasta jest odprowadzaną.

Rezerwa i *4 filtry* mogą każdy z osobna czerpać wodę z rzeki, za pomocą rur, które równolegle od ich mniejszych boków są urządzone.

Wymiary wodozbiorów są następujące:

	Długość	Szerokość	Głębokość
	w	s t o p a	c h
Rezerwa	352	142	9
Każdy ze czterech filtrów	382	88	9
Wodozbiór wody filtrowanéj	382	210	9

Spód rezerwy jest o sześć stóp wyższy od spodu filtrów.

Z powodu blizkiego sąsiedztwa rzeki, natury piaszczystéj gruntu i nader niskiego położenia miejscowości, wykonanie robót około rezerwoarów przedstawiło wiele trudności. Są one pobudowane z kamienia *Saskim* zwanego i cementu hydraulicznego *Portland*, na fundamencie sztucznéj warstwy gliny, grubéj 1½ stopy.

Filtry.

Spód *filtrów* jest złożony z dwóch powierzchni ukośnych, przecinających się według osi podłużnéj takowych: po długości osi téj urządzony jest kanalik przecięcia prostokątnego, pokryty sklepieniem z cegły nieprzystającéj do siebie, nad którym przychodzi warstwa spodnia massy filtrującéj, z kamieni grubo potłuczonych złożonéj. Głębokość każdego filtru jest 9 stóp w środku swéj szerokości, a 8 stóp przy bokach podłużnych. Kanalik prostokątny każdego filtru dotyka do głównéj rury odpływowéj, idącéj równolegle od boków mniejszych filtrów i przyprowadza wodę już filtrowaną do głównego rezerwoaru.

Warstwy do filtracji są złożone:

	na grubość stóp	cali
Z piasku drobnego (warstwa wierzchnia)	2	—
Z piasku gruboziarnistego	—	3
Z drobnego zwiru	—	6
Z grubego zwiru ½ cala	—	6
Z kamieni potłuczonych grubych 2 cale	—	6
Z kamieni „ „ 4 „	—	9
Całkowita grubość warstw filtrujących stop	4	c. 6

Rury rozprowadzające.

Wszystkie rury z lanego żelaza, rozprowadzające wodę, wychodzą z zakładu pana Freund w Berlinie.

Główna rura, prowadząca wodę od zakładu do miasta, ma 2 stopy 6 cali średnicy, grubości zaś ⅘ cala.

Ponieważ taż sama rura ma także zaopatrzyć prawy brzeg rzeki, przeprowadzono od niéj ramie na drugi brzeg około mostu *Schillings-brücke*.

Żeby to nie było przeszkodą dla spławu, urządzono połączenie dwóch brzegów *sifonem* w następujący sposób: założono w korycie wydragowanem na ten cel, rurę blaszaną 1½ cala grubą, téj samej średnicy co i rury odpływowe, to jest 80 cali, długą 295 stóp, nadając jéj odpowiednią krzywiznę, a podobną wygięciu profilu poprzecznego rzeki. Obydwa końce rury blaszanéj połączono z rurami rozprowadzającemi wodę, pierścieniami, oponami żelaznemi, przytwierdzając jedne części do drugich mutrami.

Średnice rur rozprowadzających są rozmaite, od 30 do 2 cali. W zakrętach dla oznaczenia kolan, przyjęto zasadę kreślenia takowych promieniem 12 razy większym od średnicy samego kolana, promień zatem ma tyle stóp, ile średnica rury ma cali.

Rozwinięcie rur.

Długość wszystkich rur w mieście założonych, obejmuje około 170 wiorst.

Przy zaopatrzeniu wodą miast, powszechnie używane są machiny parowe, znane w świecie przemysłowym pod nazwą maszyn *Cornouailles*. Machiny te pomimo oczywistéj wyższości w skutku, pociągają za sobą niedogodność bardzo ważną. stawiania tuż przy zakładzie hydraulicznym, nader kosztownego budynku *wieżowego* (chateau d'eau) z pompami *pojedynczego skutku*. Zastąpienie podobnych machin przez machiny z *podwójnym skutkiem* i *balansierem*, okazało się być nierównie korzystniejszą rzeczą, a to najprzód dla uniknienia budowania kosztownego budynku wieżowego tuż przy zakładzie hydraulicznym, następnie dla zmniejszenia wpływu na nie wszelkich zmian parcia wody w rurach, któremu nierównie więcéj podlegają maszyny *Cornouailles*.

W Berlinie zaprowadzone machiny z *podwójnym skutkiem*, dozwoliły obrać miejsce na postawienie budynku *wieżowego* w punkcie najwyższym powierzchni zaopatrzonéj i tem samem zaprowadzić oszczędność w budowie jego, albowiem wysokość jego mogła być doprowadzona do rozmiarów nierównie mniejszych.

Machiny berlińskie są dziełem zakładu znanego pana Borsig: ustawione są w przepysznym gmachu z cegły, wzniesionym między wodozbiorem a brzegiem rzeki Spree.

Wieża. (*Chateau d'eau*).

Budynek wieżowy wraz z wodozbiorem, postawiony jest na wzniosłości nazwanéj *Windmühlenberg*, w bliskości bramy miejskiéj *Prenzlauer*.

Wieża ma wysokości 110 stóp, podstawa jéj jest wyższa nad poziom wody rzeki o 95 stóp. Wewnątrz znajdują się dwie rury z lanego żelaza, prostopadłe, których końce połączone są rurą zakrzywioną. Woda pędzona pompami w rury rozprowadzające, po zasileniu najwyższéj części miasta, wznosi się jedną z tych rur, drugą zaś przelewa się do wodozbioru na ten cel urządzonego, okrągłego, 100 stóp średnicy, a 18 stóp głębokości mającego.

Kiedy więc machina parowa przestaje być w ruchu, rury rozprowadzające zasilane są natenczas wodą z wodozbioru wieżowego, a którego poziom jest o 95 stóp wyżéj nad poziomem wody w rzece. Główna rura doprowadzająca wodę do budynku w *Windmühlenberg*, dotyka do spodu wodozbioru, do końca której przymocowane są rury prostopadłe, wewnątrz wieży znajdujące się. W punkcie połączenia rury głównéj z rurami temi, urządzono klapę ruchomą, mogącą przecinać kommunikację główną między rurami rozprowadzającemi a wodozbiorem *wieżowym*, w chwili właśnie kiedy woda w trakcie roboczym pomp, ciążąc na klapę, wznosi się w rury w wieży i przelewa się w wodozbiór okrągły.

Kiedy machiny są w spoczynku i woda przestaje być pędzona do wieży, poziom jéj w rurach prostopadłych, zniża się aż do poziomu wodozbioru; klapa natenczas z powodu różnicy poziomów otwiera kommunikację między wodozbiorem i rurami rozprowadzającemi wodę.

Objętość wody dostarczanéj.

Podług obliczenia pana Gill, machiny zakładu hydraulicznego w Berlinie, na 12 godzin działania mogą dostarczyć miastu 45,430,000 kwart wody filtrowanéj.

Zdaje się, mówi autor tego opisu, że największa część miasta może być zaopatrzoną wodą wodozbioru wieżowego, kiedy machiny są w spoczynku, a w takim razie siła 1,000 koni byłaby aż nadto dostateczną. Machiny zaś posiadają siłę 1,500 koni.

Możnaby zatem otrzymać większą jeszcze ilość wody jak ta, którą wykazał p. Gill, bez konieczności przedłużenia pracy mechanicznéj nad dwanaście godzin. Powierzchnia bowiem filtrów obejmuje około 12,000 metrów kwadratowych; przypuszczając że każdy metr kwadratowy filtrów dostarcza na 24 godzin 4 metry kubiczne wody filtrowanéj, otrzymaćby można 50,000 metrów kubicznych, czyli o 4,570 metrów kubicz. więcéj, jak p. Gill podaje.

Przy ostatnim spisie ludności w roku 1852 dokonanym, znaleziono, że Berlin ma 437,600 mieszkańców; przyjmując cyfrę wyżéj zamieszczoną, 45,430,000 kwart wody filtrowanéj dostarczanéj, wypadnie na każdego mieszkańca 104 kwart, ilość nieporównanie większa od tego, co w innych miastach ma miejsce, a która w razie potrzeby może być jeszcze zwiększona.

Koszt.

Koszt całkowity budowy, to jest zakładu hydraulicznego, kupno i ustawienie maszyn, kotłów, rur wszystkich, nareszcie wzniesienie wieży, licząc w to nabycie potrzebnego gruntu, wyniósł 2,190,000 rubli sr.; rozdzielając takowy na wszystkich mieszkańców, wyniosłoby na głowę około 5 rubli sr.

Zawdzięczamy uprzejmości Johna of Dycalp następujący artykuł o Janie Ziółkowskim. Już przed kilku tygodniami jedno z pism tutejszych wspomniało o dziwnych zeznaniach tego, nie wiemy jak go nazwać, czy filuta, czy monomana. Obszerniejsze szczegóły, które John of Dycalp wypisuje z protokołów śledztwa nad Ziół-

600

kowskim wykonanego, spowodowały nas do zamieszczenia tego artykułu, i sądzimy, że w którem z pism naukowych, a najstosowniéj byłoby w Tygodniku lekarskim, tak pięknie przez Dra Natansona prowadzonym, znajdziemy objaśnienie co do stanu umysłowego, mogącego uchylić posądzenie oszustwa od osoby przez kilka miesięcy jednę i tę samą baśnię zawsze powtarzającéj. Zresztą, jakakolwiek przyczyna sprawiła zamącenie umysłu tego biednego człowieka, dobrze będzie, że się wieść o nim po kraju rozniesie, a może się znajdzie z czasem klucz do zagadki i ratunek dla biedaka.

JAN ZIÓŁKOWSKI.

Czytaliśmy w tych dniach okólnik rządu gubernjalnego Bessarabskiego z *indagacją* zatrzymanego w dniu 19 listopada (1 grudnia) w mieście *Chocimie* wyśpiarza Jana Ziółkowskiego. Nowy ten *Syndbad* z czystym mazowieckim akcentem opowiadał zgromadzonemu w komplecie rządowi gubernjalnemu: jako się urodził przed 35 laty z ojca Adama i matki Justyny Ziółkowskich na wyspie *Sadogórze*, leżącéj na wielkiem morzu o 500 wiorst od Ameryki, jako służył wiernie w funkcji gajowego u jednych JJWW. panów (których nazwiska nie pamięta—wszyscy ich nazwają jaśnie panami, i dosyć), jako go dochodziły w terminie zasługi, a często gęsto i gratyfikacje, tak że tylko żyć było a żyć człowiekowi, chwalić Pana Boga, aż do skonu; w jakowéj determinacji i wytrwałby nieodmiennie, gdyby go nie oczarowała niegodziwa *Wikcia*, za to, że nie z nią ale z drugą zamyślał się żenić. »Otóż zrobię ci—powiada—tak, że kiedy nie ze mną to ani z nią nie będziesz miał życia! I wiernie—proszę wszystkich wielmożnych moich panów—postawiła na swojem. Bo jakem w onegdajszy czwartek, skończywszy poobiedni obchód, zatrzymał się na swojéj właściwéj *stacji* pod kniejową sosną, że słońce jeszcze piekło kaducznie, postawiłem wedle siebie fuzję, wziąłem czapkę pod głowę i myślę sobie: przylegnę tyleczko jak dla folgi nogom, aż mię zaraz rzuciło w sen wielki i taki kamienny—proszę na to uwagi wielmożnych moich panów — że kiedym się przebudził, ano bujam się het nad morzem: »dobrze—powiada—dobrze ci tak człeku! nie śpij jak bydlę bez kolacji, ta-j bez pacierza!« Ale niedługo potem taki-m w lot się zmiarkował. że nie będzie tu pono do kogo formować napaści, bo to mię pochwyciła i niesie burza, o jakie na naszéj Sadogorze nie nowina. Tak całą noc z czwartku na piątek, okrągluteńki piątek i przez świętą sobotę, krzty ani rosiny nie mając w ustach, leżałem wzdychając jeno do miłego Pana Boga i cudując się nad zawziętością żywiołu, że się przez taki kawał czasu nie zhasa i nie wydmucha. Aż wreszcie koło zachodu —nie byłaby to już sobota naszéj łaskawéj matki — wyjrzało słoneczko, burza, jakby jéj kto pysk skneblował ścichła i opuściła mnie cało i zdrowo, tylko że bez czapki. pod miastem tutejszego kraju, co to dziwnie jakoś u państwa nazywa się *Chęcimiem*.

— A wasze miasta jak się nazywają?— zapytal jeden z radców gubernjalnych.

— U nas, z przeproszeniem wielmożnego sowietnika, miast nie ma, a są tylko wyspy.

— A to są wyspy! Jakże im przecie honor?

— Honor to jest proszę wielmożnego pana, jakby kto powiedział familja herbu, a wyspom po prostu należy się tylko imie.

— Bardzo dziękuję za pojaśnienie. Więc jakże tym waszym wyspom z imienia?

— A nasza *Sadogóra* to jedna, moja *Iasnogóra* to już będzie dwie, *Złotogóra* trzecia... Więcéj liczyć szkoda, bo to się i nie spamięta, i na nic się nie zdało. Żadnego z wielmożnych panów nie weźmie fantazja puścić się w naszą stronę.

— Z burzą zapewne nie. Ale widzisz, każdy człowiek ma ciekawość przewietrzenia się po świecie. Ot chciałoby się np. widzieć wasze kościoły, bo macie spodziewam się, piękne kościoły?

— Ho! ho! pewnie co nie takie jak w *Chęcimie*.

— Opowiedz że nam, proszę. gdzie i który najwspanialszy?

— Ot przyznam się wielmożnemu panu po szczerości, że oprócz swojego parafjalnego, to ja uczęszczać do innych i nie lubiałem.

— Jakże się nazywa wasza parafja?

— A to mało o to i pytać: *Iasnogórska*.

— A sam proboszcz?

— A jużci nie inaczéj tylko: Sam xiądz proboszcz dobrodziéj. Uchowaj Boże gdyby się mu dawało jeszcze jakie przezwisko.

— Stary czy młody?

— Siwy, siwy gołąbeczek. Już jak w suplikacji prędko mu nie podhukniem, albo się zagapi i nie podegra organista, to ani do połowy *Swięty Boże* nie doniesie starowina.

— A organista także bez nazwiska?

— Wielmożny pan życzy sobie żartować ze mnie prostego człowieka. A toć się wié jakoś, że organista osoba nie poświęcana, a do tego się pod czas i napija, z jakowéj racji zwiemy go wszyscy w jedno: Panie Marcinie! a dzieciaki-pokurcze to czasem jeszcze i podskomlą: *łapidudo!*

— Mój Boże! A więc to obrzydliwe pijaństwo dostało się i na waszą wyspę, kiedy nawet taki człowiek uczony jak organista, a i ten się napija. I czyż taki po prostu gorzałkę?

— Nie z djabła to, proszę wielmożnego sowietnika, wielka tam uczoność, kiedy jak mu nie zadmiesz to on ci i nie zagra. A okrom tego, trzeba wiedzieć, że nasza sadogórska gorzalina, to proszę siedzieć przed tutejszą. Robi się ona—proszę uwagi wszystkich moich wielmożnych panów—z samych tylko śliwek i wiśni, i to co najczarniejszych.

— No to musi być i dobrze droga?

— O co droga to droga, jakby tam był W. sowietnik, straszecznie droga.

— Po czemuż przecię garniec?

— Ktoby się dostąpił tego licha na garniec. — Wydaje się, proszę jegomości, tylko na hausty.

— Tylko na hausty! to skromnie.

— Haust—ale uważa wielmożny pan—*kazienny*, tak że jak się należy posłonieją ślepia, nim go wydusisz, wypadnie na nasze sadogórskie, jak państwo mówicie, *dziengi*—och! żal się Boże! co mi po rachubie, kiedy już moja czapka na wiek wieków pod kniejową sosną! (płacze)

— To już coś bardzo *sadogórnie*! Zaczynamy się nie rozumiéć.

— I wolne żarty pańskie. Jak człowiek wszystkie swoje krwawe prace i zasługi miał zaszyte w czapce, a naskoczyła burza i pojmała sennego, że się nie opamiętał aż w Chęcimie, to zkąd i dla czego ma się zaczynać jakieś tam *nierozumienie?*

— Ile i jakiéj monety miałeś zaszytéj w czapce?

— Oj! samych rublowych—jak po tutejszemu, a po naszemu talarowych papierków, było około czterdziestu, a skórzanych półtalarków sto z okładem, nie licząc drobiazgu.

— Więc i skórzane pieniądze kursują na waszych wyspach?

— O kłusują! w sens wielmożny pan powiedział, i to tak, że wypuść jeno z garści, to nie zgonisz i na parze koni! (uśmiecha się)

— Wszystko to dosyć śmieszne, zapewne; ale wreszcie dość już téj wesołości. Spadłeś nam wprost z obłoków, no zgoda, widać że i tam musiałeś coś przeskrobać. kiedy oparłszy się z burzą pod Chocimem, wyraziłeś pierwszą swą ciekawość względem miejscowéj policji?

— Bo i na naszéj Sadogórze, jak się zdarzy świeży człowiek, to się powinien nasamprzód meldować panu ekonomowi. *(d. n.)*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Andrychiewicz Józef ob. z Przyborowic nr 584, *Borkowski* Józef hrabia z Skierbiszewa nr 570, *Doberski* Fran. ob. z Śniadowa nr 500, *Gorzewski* Piotr obyw. z Opoczna nr 625, *Marjański* Jakób doktór z Żychlina nr 584, *Mierzejewski* Hipo. ob. z Leszczydołu nr 500, *Pęczkowski* Józef ob. z Trzebiesławic nr 601, *Pniewski* Euge. obyw. z Zielonki nr 601, *Rostworowski* Joach. ob. z Lesznowoli nr 613, *Stamirowski* Florentyn ob. z Gawron nr 625, *Szydłowska* Zofia żona radcy kolegjalnego z Smoleńska nr 613, *Wielobycki* Alex. ob. z Kadłuba nr 626, *Wicherski* Winc. ob. z Petersburga nr 570, *Zieliński* Ant. ob. z Bartnik nr 476, *Lubomirski* Jan xiążę z Drezna nr 634, *Markowski* Piotr obyw. z Paryża nr 1392, *Niedzielski* Franci. xiądz z Krakowa nr 996, *Sulimierski* Marceli sędzia pokoju z Paryża nr 600.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Błociszewski Lud. oby. do Niedźwiady, *Czarnecki* Wład. ob. do Cesarstwa, *Jelski* Józef ob. do Sobień, *Komierowski* Juljusz oby. do Jasieńca, *Karczewski* Fran. obyw. do Rożenka, *Marczewski* Stan. oby. do Włocławka, *Niesiołowski* Ferdy. ob. do Straszkowa, *Obrycki* Ant. ob. do Czarnówka, X *Piętka* Juljusz dziekan do Parcic, *Radzicki* Eust. ob. do Pułtuska, hr. *Starzeński* kamerjunkier dworu J. C. MOŚCI do Kałuszyna, *Walewski* Karol ob. do Parzymiecha, *Zachert* Wilhelm oby. do Zgierza, *Brochocki* Konst. student uniwersytetu petersburgskiego do Paryża, *Kiersnowski* Adolf sekr. koleg. do Berlina, *Mierzewska* Izabela ob. do Wrocławia, *Załuski* Ireniusz hr. do Wiednia.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 288, wyjechało 290.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 9 Listopada 1857 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	48
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			88	82	88	75
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	69½	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			110	61	110	11
„ „ „ z roku 1855			111	61	111	11
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	20	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	153	—	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	72	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	98	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	98	75	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	81	75	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	96	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 43⅓

od listów zastawnych kop. 22⅚

od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. 38⅜

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

do dnia 9 Listopada 1857 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	2	32½	„ grycza. zwy. g.	—	—
Pszenicy wyborowéj	4	50	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj .	3	85	Słomy fura zwyczaj.	2	75
Grochu polnego „ „	3	45	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	4	—	Kartofli korzec „ „ „	—	90
Gryki „ „ „ „ „ „	2	32½	Okowita bez akcy. g.	—	43
Jęczmienia „ „ „ „	2	32½	Siana cetnar „ „ „	—	75
Owsa „ „ „ „ „ „	1	65	Masła solonego funt	—	—
Mąki pszennéj korzec	6	—	„ bez soli „	—	—
Kaszy jaglannéj kor.	—	—			

TEATR WIELKI. Dziś: *Rigoletto.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Pani kasztelanowa.—Kapelusz zegarmistrza.—Mizantrop i dróciarz.*

W drukarni J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 29 Października (10 Listopada) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*